Nr. 10. Kraków, dnia 15. lipca 1911. Rok IV.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW, UL. KARMELICKA 21 parter.

Rachunku czekowego poczt. kasy oszcz. Nr. 10.863.
Konto „Banku Polskiego Związku Narodowego“ Nr. 33.

BIURA REDAKCYI I ADMINISTRACYI
otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 10—12 rano i od 6—8 wieczorem.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. Listów nieopłaconych się nie przyjmuje.

Biura „Polskiego Związku Narodowego“ otwarte codziennie od godziny 9—12 rano i 3—8 wieczorem, ul. Karmelicka 21, parter. Tel. Nr. 2024/VIII.

WAWEL

ORGAN
„POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“

„WAWEL“
wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

PRENUMERATA
roczna w Austryi 5 Kor. ▭ roczna za granicą 6 Kor.
NUMER POJEDYNCZY 10 HALERZY.
Do nabycia w Sekretaryacie „P. Z. N.“ (Karmelicka 21) lub w agencyi p. A. Jarosza (Sławkowska 24).

OGŁOSZENIA
za wiersz petitem lub jego miejsce 25 halerzy, w Nadesłanem 60 halerzy, przyjmuje wyłącznie p. Teofil Cholewicz, ulica Szlak L. 33.

Rękopisów się nie zwraca.
Listów anonimowych się nie uwzględnia.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr. 2015/VIII.

Wybory w „Śródmieściu-Wawel“.

Od Radcy d-ra Mieczysława Nartowskiego otrzymujemy następujące pismo, które że przyczynia się do wyświetlenia działalności zjednoczonych komitetów Krakowa, podajemy w całości:

„Rażące i jaskrawe nadużycia wyborcze zmuszają mnie do publicznego wystąpienia tem pismem. Zamilczeć je lub tuszować, znaczyłoby to samo, jak pozwalać, aby w przyszłości podobnie się działo.

Chcę więc, aby raz zedrzeć maskę tym wszystkim, którzy stoją na takich stanowiskach, że mogą złym przykładem zatruć duszę narodu. Chcę, aby ojczyzna nasza miała dobrych synów i zawsze gotowych obrońców praw nigdy nie przedawnionych, chcę zmniejszyć liczbę jej wewnętrznych wrogów, bo jak Krasiński powiada:

„Ten co rozbrat uczynił z sumieniem
i Bogiem
Nad wszystkich wrogów, gorszym jest
Ojczyzny wrogiem“.

A zrobić to muszę i dlatego, że dbać muszę o moje dobre imię, zwłaszcza, że jestem prezesem „Polskiego Związku Narodowego“, którego członkami są nie tylko dobrzy Polacy, ale i wierni synowie Kościoła. Tym, którzy by mię zapytali, dlaczego czynię to dopiero w miesiąc po wyborach, zaznaczam, że nie chcąc sprawy przedstawiać stronniczo ale objektywnie, czas ten był mi koniecznym na zebranie dowodów.

Gdyby Rada Narodowa nie zostawiła stronnictwom krakowskim wolnej ręki, lecz na Śródmieście-Wawel zatwierdziła kandydata, nie złamałbym nigdy karności narodowej i nie uległbym żądaniom moich przyjaciół politycznych, by dać się nakłonić do kandydatury.

Uchwalenie kandydatury p. d-ra Leo przez jego przyjaciół, bez udziału szerokich warstw wyborców, było tak śmiesznem, jak śmieszną była „n i e z a m ó w i o n a“ deputacya p. Kosobudzkiego do p. d-ra Leo, aby łaskawie raczył przyjąć „mandacik“ ze Śródmieścia, na którą to propozycyę p. dr. Leo dziękuje — a że sobie sprawy nie lekceważy (sic), więc odpowiedzi zaraz nie daje, zwłaszcza, że pierwej musi Radę miejską poprosić o pozwolenie. Dobra to była szopka!

Mógł p. dr. Leo na chwilę uledz złudzeniu, że „dobra nasza“, jeżeli tu „vox populi“ przez usta p. Kosobudzkiego jego kandydatury się domaga, zapominając, że istnieje jeszcze potężna pani „o p i n i a p u b l i c z n a“. Jej lekceważenie pokrzyżowało plany „jednomyślnego“ wyboru p. d-ra Leo a wysunęło na pierwsze miejsce moje nazwisko, przy którym stanęły szerokie warstwy ludności i duchowieństwo.

Dziwić się temu nie można, gospodarkę p. d-ra Lea zna bowiem Kraków cały i wie, że kto nie jest „nasz“ u niego, ten jest „wrogiem“, choć ja nim nigdy nie byłem, ani być nie chcę. Ale właśnie słowa p. d-ra Leo „ale to nie nasz“ (autentyczne), kandydaturze mojej dały tylu wyborców, że ja, a nie on posłem ogłoszonym być winien. Bo gdyby około godziny 4-tej po południu nie dano w pałacu Spiskim hyenom ponad 1100 głosów do odgłosowania na p. d-ra Leo, ogólna ilość wyborców spadłaby na 903, z czego padło na Arona Gajera głosów 59, na dr. Leo 343 a na mnie 388, więcej 100 nieprawnie unieważnionych, bo dlatego, że nie było na kartkach napisane „Radca cesarski“, ale tylko: „Dr. Mieczysław Nartowski“ — to dodając do tego jeszcze 13 unieważnionych prawnie — wynik wyborów byłby ten, że ja miałbym 488 głosów a p. dr. Leo 343. Że tak było, stwierdzi może w najbliższej przyszłości Izba posłów, której posłałem protest a c. k. Prokuratorya państwa wyświetli, jakim sposobem około 1200 legitymacyi „niedoręczonych lub ludzi zmarłych“ z magistratu powędrowało do pałacu Spiskiego. Z tych 113, które nie zostały odgłosowane i mnie doręczone przez człowieka, który nie zaprzedał sumienia, wraz z kartkami wyborczymi a pieczęcią „Prof. dr. Juliusz Leo“ zaopatrzonymi, jako „corpora delicti“ Prokuratoryi oddałem. A kiedy sędzia śledczy sprawę ujmie w swą rękę, wystąpią ci, co sumienia nie zaprzedali i stwierdzą, jakimi to znakami na legitymacyach zapewniał p. Włodzimierz Dach bezkarność „hyenom“ wobec komisyi wyborczych, ja zaś udowodnię jak wiele razy ci sami głosowali i którzy to byli. O stronniczości traktowania mnie przez p. d-ra Juliusza Leo, niechaj świadczy fakt. Kiedy prosiłem o mężów zaufania, p. dr. Leo sam to rozstrzygnął odmownie, kiedy sama kurtuazya wymagała, aby sprawę tą któryś z wice-prezydentów załatwił. To może być dowodem, jaką bronią zamierzono ze mną walczyć i jak niewygodną dla komisyi wyborczych byłaby obecność moich mężów zaufania. Ludzie działający uczciwie, nie obawiają się kontroli, owszem nawet domagają się jej, aby wykluczyć wszelkie podejrzenia, a w danym przypadku, by akcya wyborów nie nastręczała żadnych zagadek. Jedną z nich bowiem jest, że wedle ścisłych a dowodami popartych obliczeń mojego komitetu, powinnoby być moich głosów około 1254. Bo gdy odbywało się skrutynium w magistracie i mój komitet prowadził obrachunki — czemu dziwić się nikt nie może. Na tej podstawie, że wybicie pieczątki z moim nazwiskiem na karcie wyborczej zaznaczano kreską, wypadła powyższa suma. Co się z nią stało? Nie wiem! Może w toku rozprawy sądowej to się wyjaśni. Teraz nic nie twierdzę ani podejrzywam, lecz czekam spokojnie na to, co usłyszę, gdy komisye wyborcze i zatrudnieni w komitecie p. d-ra Lea zabiorą głos wobec krucyfiksu i gorejących obok niego świec, gdy stwierdzonem tam zostanie, jak głosowali umarli i udowodnionem, jakimi drogami płynął p. dr. Leo po mandat do Rady państwa i że takimi środkami zwalczano kandydaturę moją, jakbym należał do jakiegoś hajdamacko-syońskiego obozu“. *Dr. Nartowski.*

Szlachetnym ludziom do rozwagi.

Druga połowa czerwca zapisała się czarnymi znakami w kronice Wielkiego Krakowa. Nie dla rozbabrywania brudów, ale dla nauki, należy ważniejsze wypadki zaznaczyć. Kiedy nie znalazł się nikt w Krakowie, coby nie odczuł głęboko tej tragedyi, której bohaterem stał się ś. p. Radca Petelenz, należy z całą bezwzględnością napiętnować tych, co narodowi zabrali człowieka, żonie męża, a dzieciom najlepszego ojca.

Nieszczere postąpienie komitetów demokratycznych z ś. p. Petelenzem, musiało sprowadzić jego upadek. Już w chwili kiedy ci panowie z mianowanych przez p. p. Leo-Bandrowski komitetów wezwali ś. p. Petelenza do postawienia swojej kandydatury, upadek jego był widocznym a ludzie doświadczeni głośno o tem wróżyli. Ś. p. Radca Petelenz, jako w całem tego słowa znaczeniu dusza zacna i prawa, nie dawał wiary zakulisowym robotom i sojuszom, stanął odważnie i runął zdradzony przez swoje stronnictwo i przez tych, co go jeszcze w ostatnich godzinach na grube kwoty pieniężne ponaciągali, co za jego i jego rodziny pieniądze stworzony Komitet na „Kotłowem“, na ratunek prezydenta miasta w najgorętszej chwili automobilem zabrali.

Prawdziwie szczera a zawsze chętna wieloletnia praca dla społeczeństwa, prawdziwie bohaterskie znoszenie napadów brukowej prasy i ciągłe stanie na straży interesów kraju w Wiedniu — podkopały ten szlachetny organizm, zniszczyły zdrowie. Zdrada ostatniej chwili, była tak bolesną, że serce jego przenieść jej nie zdołało.

Zamiast przy trumnie skupić się teraz, otrzeć łzy rodzinie a społeczeństwu okazać, że się umie czcić zasługi i pracę, ograniczono się do banalnych... kondolencyi, nie starano się nawet odczuć bólu serca wdowy i sierót, nie spostrzeżono, że całe społeczeństwo śmierć jego odczuło głęboko!

Ś. p. Petelenz zasłużył w zupełnośsi, by miasto zajęło się jego pogrzebem, zasłużył prędzej na pogrzeb z pieniędzy publicznych aniżeli różne „szwabskie goście“ na kolacye w salach starego teatru! Zarówno p. Bandrowski, jak p. Leo odnieśliby wielką korzyść moralną, gdyby zadali sobie pytanie, czy ta biedna jego rodzina, ma za co pochować to, co lat tyle było jej najdroższym skarbem i słonkiem przyszłości! Niestety! Lud pierwszy odczuł, że w sercu Lea nie ma uczuć szlachetnych, lud pierwszy odwrócił się od niego w dniu 13-go czerwca, po śmierci zaś ś. p. Petelenza odwrócić się muszą od niego wszelkie szlachetniejsze serca. Kto grosza obywateli żałuje na otarcie łez rodzinie, zasłużonego dla kraju i miasta męża, kto grosza tego dać nie chce na pewnego rodzaju naukę, jak „mężów zasłużonych“ czcić i chować należy, ale ma je w skarbcu publicznem na takie wydatki, co wszystkich oburzają, ten nie dorósł do stanowiska prezydenta miasta, tego im później, tem gorszy spotka od współobywateli sąd a za nim... wyrok.

Co za straszne zdeprawowanie sumień! Oto hyeny idą do wdowy po żołd! Oto z cechów, czy stowarzyszeń jednostki przychodzą o wynagrodzenie za niesienie sztandaru obok trumny! Jak szakale na trupy, patrzą te hyeny na srebrniki biednej wdowy i biedniejszych sierot! To robota zjednoczonych mianowanych komitetów, to wynik nauki oszustw wyborczych, to skutek rzucania pieniędzy publicznych na kupno zaufania ludności.

Cechy dawniej a dziś.

Duch stowarzyszeń, który dzisiaj płynie z potrzeby jednoczenia kapitałów, przed 10 wiekami źródło swoje posiadał w konieczności zdobywania sobie wspólną siłą praw ludzkich, politycznych, przywilejów i bezpieczeństwa podczas wojny.

W tych celach powstały t. z. *cechy*, od wyrazu niemieckiego *die Zeche, Zeichen*, — znak, znamię, jako stowarzyszenie rzemieślników jednego zawodu. Cała społeczność miast średniowiecznych składała się z stowarzyszeń cechowych. Ponieważ większe miasta opasane były murami, cechy wyznaczone miały oddzielne baszty lub bramy, które swoim kosztem utrzymywały i od nieprzyjaciela broniły. Głównym ich celem było prowadzenie rzemiosła w e d l e p e w n y c h w s p ó l n y c h z a s a d.

Kiedy jednak z czasem przymus należenia do cechu osłabł, zmalało jego znaczenie, wreszcie z n i k ł o zupełnie z zaprowadzeniem wolności przemysłowej. Dzisiejsze cechy z dawnymi, wywierającymi ogromny wpływ na sposób wytwarzania, na ceny, na zarobki czeladzi i t. d., nie mają nic wspólnego. Dawniejsze cechy troszczyły się o swoich członków, wydawały sąd o robotach rzemieślników i źle wykonujących swój zawód ostro karały. W wieku XVI-tym cechy krakowskie miały już wspaniałe chorągwie z okazałymi herbami i do takiego przyszły znaczenia, że posiadały pewne zwierzchnictwo nad cechami innych miast.

W wieku XX-tym straciły wszelkie znaczenie dla rękodzieła, rzemieślnik wnosi corocznie opłatę cechową na to, by w czasie wyboru głosował tak, jak mu każą, by po jego karku spinać się mogły jednostki po ten owoc, co się zowie: „dostawa lub bezprocentowa pożyczka“. Ostatnie zaś lata, ba nawet tygodnie dały niezbite dowody, że cechy dzisiejsze zajmują się wszystkiem, tylko nie rękodziełem, że nie o rękodzielnika w nich troska, ale o kandydata na radcę miejskiego, czy posła, że panuje w nich dezorganizacya i wstrętna polityka. To też czas już ostatni, by rękodzielnicy krakowscy przejrzeli, by złączyli się w organizacye zawodowe lecz takie, w których by nimi nie rządzono i poterano, ale któreby o ich skórę dbały.

Dziś każdy ma na ustach „popieranie rękodzieła“ ale nie innego, jak tylko „wybor-

STARSKI.

KLEPTON.

(Dokończenie).

Poszliśmy... Za kwadrans byliśmy na sali; zajęliśmy w kącie dwa fotele.

Ludzi całe mrowisko. Każdy chciał słyszeć przewódcę najsilniejszej w kraju partyi.

Na estradę wszedł wreszcie suchy i długi człowiek, rozłożył szeroko ręce i zaczął mówić.

Czego on nie powiedział? Czego nie obiecywał!? Raj ziemski roztoczył przed oczyma słuchających go! Rozdał majątki, ziemię, klejnoty, wszystkie skarby, które są w wodzie, na ziemi, pod ziemią i w powietrzu — sam niczego nie pragnąc, prócz szczęścia i dobrobytu bliźnich.

Sala trzęsła się od oklasków i ryku; ludzie wyli, śmiali się, płakali z radości, padali sobie w objęcia, wołając:

— Niech żyje! Wiwat, niech żyje! nasz poseł, nasz ojciec, nasz zbawca! Hańba jego wrogom!

Kandydat kłaniał się skromnie, przykładając prawą rękę w okolicę serca — do kamizelki a lewą do ust.

Byłem i ja wzruszony. Pan Marion popatrzył na mnie drwiąco i podał mi klepton przygotowany do experymentu.

Spojrzałem przezeń na kandydata i w tej chwili obaczyłem obrzydliwego kościotrupa, z okropnymi oczodołami, mongolską czaszką, ogromnymi szczękami.

Próchno świeciło we wszystkich jamach szkieletu, kości w stawach chrząszczały, zęby kłapały.

Za chwilę mogłem wyraźnie czytać na filmie:

— Bydło! Kanalie! psy wściekłe! Po waszych karkach wejdę do góry, posoką waszą żywić się będę; służyć mi będziecie, i dla mnie pracować od świtu do nocy, ażebym mógł żyć i używać życia. Ja — wasz pan i król!

Tak strasznie kłapał teraz zębami, że dreszcz mię febryczny przejął.

Blady, oddałem klepton p. Marionowi.

— Nie chcę! Nie chcę więcej nic widzieć i nic czytać. Chodźmy! To straszne; a pański wynalazek jeszcze straszniejszy.

Pan Marion zacierał ręce zadowolony, a gdyśmy wychodzili, zapytał cichutko:

— Jak pan myślisz, zrobię na moim kleptonie majątek?

— Chcesz go pan opatentować?

— Ani myślę. Sądzę, że mi dobrze zapłacą wszyscy ci wielcy mężowie i kandydaci na posłów, którzy mają co innego na języku, a co innego na sercu.

— Za co?

— Za to, ażebym mój klepton dobrze schował w laboratoryum.

— Będziesz pan najbogatszym, a zarazem najpotężniejszym człowiekiem na kuli ziemskiej — potwierdziłem i pożegnałem szybko Mariona, w obawie, by o szczerości moich słów nie chciał się przez klepton przekonać.

KONIEC.

czego“, nie rękodzielnika, ale „macherów“ politycznych, próżniaków i wyrzutków społecznych. Mały rękodzielnik biedny żywot wiedzie zdala od „bogatych w stosunki“ kolegów zawodowych, o niego troszczy się tylko egzekutor podatkowy i sekretarz cechowy, gdy zalegnie z opłatą.

Kiedy cechy dzisiejsze nie chcą być dla rzemieślników, dla biedniejszej braci ale dążą, by rzemieślnicy byli dla nich, nadeszła chwila ostatnia zostawienia cechów z cechmistrzami tak, jak na wojnie zostawiają żołnierze złych generałów. Z niezdrową robotą raz zerwać potrzeba, im rychlej, tem lepiej dla każdego godność swoją szanującego rękodzielnika.

Łzy krokodyle!

„Ut aliquid fecisse videatur“ — „aby się zdawało, że się coś robi“ — poczciwy „Czas“ umieszcza artykuły „Niewiast katolickich“ o pracownicach drukarskich, w których jakaś niewiasta „katolicka“ boleje nad spustoszeniem wśród dziewcząt, wywołanem gruźlicą. Artykuły to bardzo dobre dla bezkrytycznego redaktora „Czasu“, tak samo dobre, jak osławionego Gołębia o Towarzystwie wycieczek pobożnych św. Rafała, które „Czas“ tak skrzętnie notuje. Ale łaskawe „katolickie“ panie, na nic wasze dobre chęci, katolicyzm nie na szyldzie ale w życiu i w jego zasadach mieć należy.

Nie tędy droga do walki z tak potężną „panią“, jaką jest... gruźlica. W życiu unikać zawsze należy takiej działalności, któraby tylko pozornie była pracą, w rzeczywistości zaś pozostawała bez pożytku pożądanego.

Wysyła się dzieci do parku Jordana pod takim nadzorem, że całą drogę dzieci z okien tramwaju plują na przechodniów i plują po tramwaju (fakt autentyczny), pozostawianie tam dzieci na parę godzin i „kupą“, by się do reszty podozarażały, to kpiny z tych maleńkich biedaków, to robota nietylko bez celu, ale nawet szkodliwa!

Niewiasty katolickie! Wpłyńcie najpierw na swoich mężów, by dbali w życiu codziennem i w „urzędzie“ o robotników, by przestrzegali ustaw i praw hygieny, a robotnik uwierzy, że macie jeszcze bodaj odrobinę... serca. Niechaj „Towarzystwo walki z gruźlicą“, pod prezydyum JE. hr. Wodzickiego, najpierw zamieni nory mieszkalne stróżów i służby na bodaj najskromniejsze zabudowania ludzkie, niechaj da możność zapobieganiu chorobom a nie kpiny z medycyny, która pół-środków ani konserwatyzmu nie zna. Skromne mieszkania ludzkie nie będą więcej kosztować, chodzi tutaj bowiem o wypełnienie tylko przepisów ustawy i chodzi o to, by „sławetne komisye magistrackie“ nie konstatowały, ale usuwały zło natychmiast. Fizyka miejskiego Dra Janiszewskiego należy posłuchać, gdy zabrał się do roboty i tam gdzie trzeba powiedział, „że opieka“ nad chorymi dziećmi na nic się nie zda, gdy te dzieci śpią i żyją w norach, gdy leżą obok nie tylko już osób dogorywających ale... trupów.

Bogaci właściciele kamienic, ta nowa kasta społeczna w Krakowie „kamieniczników“, powinni być pociągani do surowej odpowiedzialności za umieszczanie stróżów po śmierdzących, bezświetlnych i bezpowietrznych a wilgotnych stancyach, za wynajmowanie takich nor biednym robotnikom, a pp. budowniczowie karani, za umieszczanie takich osobliwości w XX wieku w planach, p. prezydent zaś miasta Krakowa taki urząd budowniczy, co „przez palce patrzy“ na te nadużycia, powinien na cztery strony Wielkiego Krakowa rozpędzić!

Siejbą gruźlicy w Krakowie, to w pierwszym rzędzie niehigieniczne mieszkanie, to ci „panowie“, co protekcya u nich jest i sumieniem i prawem, co dozwalają na otwieranie lokali przemysłowych w takich budynkach, w których „porządniejszy hrabia“ nie umieściłby swoich nawet „francuzów“. Dla chleba ojciec dziecko wysyłać musi do roboty, ale gdzie i w jakich warunkach to dziecko pracuje, dbać winna władza, gdzie fabryka huczy w norze, tam komisarze przemysłowi powinni iść do kryminału, jeżeli nie za przekupstwo, to za nadużycie urzędowania przy niedopilnowaniu postanowień władzy.

Robotnik galicyjski wychodzi z fabryki jak nędzarz, bo w fabryce niema odpowiednego miejsca, żeby porządne swoje ubranie na czas roboty schował, żeby się mógł należycie umyć i po pracy oczyścić. W swoim nędznym ubraniu idzie do żyda na kieliszek wódki, bo z porządnego lokalu by go wyrzucono — iść zaś do domu dla przebrania nie ma czasu, bo dom ten nieraz dwa i trzy kilometry od fabryki jest oddalonym. Zamiast po wyjściu odetchnąć świeżem powietrzem i zobaczyć ten „cudny dla bogatych świat boży“, zamiast do swojego stowarzyszenia lub czytelni, idzie do knajpy żydowskiej a z niej do nory, gdzie wynędzniała rodzina mieszka.

Jeżeli dzisiaj pracę społeczną „od dołu“ budować trzeba, to walkę z gruźlicą należy rozpocząć od góry i nie dopuszczać do takich wybryków pp. posłów, by wprzód uchwalono ustawę o zarazie pyskowej, aniżeli o chorobach zakaźnych wśród ludności.

„Krzykaczom“ o uprzemysłowieniu kraju, wiedzie się po królewsku, ci jednak co ten przemysł dźwigają, żyją w nędzy i chorobach, ich zna się tylko podczas wyborów i wtedy, gdy za cudze pieniądze chce się zostać popularnym. Na skład papieru w Krakowie daje się lepsze pokoje, jak na zecernie najinteligentniejszych z robotników, drukarzy. Miasto na wychodki buduje wspanialsze apartamenty w Sukiennicach, aniżeli mieszkanie woźnych pierwszych instytucyi finansowych w Krakowie! Zbiera się składki a rządzi się nimi tak, że uczciwy człowiek od tej roboty, co najmniej, ze wstrętem się odwraca.

Nie kpiny z robotników, nie szukanie popularności, ale praca dla podniesienia i zbliżenia do siebie najszerszych warstw ludności, jest czynem prawdziwie szczerze działających ludzi; — nie półśrodki i całe szpalty w „Czasie“ ale dążenie do poznania robotnika, poznania jego duszy i serca, jest miarą prawdziwych obywateli; nie „łzy krokodyle“, ale serce; nie szyld katolicki, ale przepiękne zasady naszej wiary są podstawą, na którą postawić trzeba armię naszego polskiego ludu.

Na nic się zda praca nad terminatorami i pełna ofiarność p. Szołajskiej, przy ofierze dla towarzystwa tej miary człowieka jak ks. Biskup Nowak, jeżeli już dziś nie wybudujemy tego gmachu dobrej organizacyi polskiej, którąby dla nich po ukończeniu terminu stała otworem; na nic ofiarność jednostek, gdy nie damy społeczeństwu zdrowej, sumiennej i uczciwej prasy a kiedy:

„Duch wieku dwa potwory wykuł dłutem krwawym,
Walkę o byt i siostrę jej siłę przed prawem“,

trza pracy dziś dużo, ale pracy prawdziwej i szczerej, by odrodzić społeczeństwo i odnowić wszystko w Chrystusie, bo

„Nie to mądrość, co piórem wojuje, lub mieczem,
Lecz to, co dobrze życiem kieruje człowieczem.

Trutnie w Stowarzyszeniach.

Wybory ostatnie do Rady państwa, odsłoniły tajemnicę dla członków niektórych Stowarzyszeń w Krakowie. Tajemnicą tą, to działalność takich prezesów jak n. p. Kosobucki, Cap-Gołąb lub Ratyński.

Bocz jakim prawem n, p. ma osławiony p. Kosobucki odgrywać rolę „premiera“ rękodzielnictwa w Krakowie? Jakim prawem ma Gołąb być wyrazem zdania stróżów krakowskich, a p. Ratyński służby państwowej?

Czemu komitety wyborcze główną swą siłę opierają na takich ludziach?

A czy godnem to jest prezesa tak inteligentnych ludzi, do jakich zaliczyć należy służbę państwową, by na dzień wyborów przemieniał się ich prezes Ratyński w hyenę? Czyż służba państwowa, stróże i rękodzielnicy, nie zyskaliby więcej, gdyby ich prezesi szli drogą prawą? gdyby nie dali się używać na hyeny ale walczyli dla sprawy członków stowarzyszeń i w chwili tej bitwy, jaką jest dzień wyborczy, dali zasiłki kandydatowi, z serca i z przekonania, że ten kandydat zrobi coś dobrego kiedyś dla ogółu? Czy i jakim prawem mogą tacy prezesi uchodzić za ludzi godnych reprezentacyi zrzeszonych obywateli w państwie konstytucyjnem, skoro nie postępują z honorem i godnością wolnego obywatela! Wszak prezes, który w dniu wyborów staje się hyeną, nie może zyskać w walce o polepszenie bytu członków stowarzyszenia zgoła nic, bo człowieka takiego nikt porządny na seryo brać nie może. Czy stowarzyszenie może mieć jednak siłę i czy mogą do niego się garnąć ludzie, jeżeli członkowie widzą, że ich „najlepszy“ przemienia się w hyenę? Nie! Tacy prezesi, to są trutnie, które ssają swoje organizacye, które je wobec społeczeństwa upodlają i które czynami swoimi robią to, że każdy uczciwy człowiek od takiej organizacyi się odsuwa, nie popiera ale gardzi nią. To też nic dziwnego, że po dniu wyborów w stowarzyszeniach takich jest pełno „żalu i wymówek“, że członkowie gromadnie występują, a praca kilkoletnia idzie na marne. Naprawy tutaj i to naprawy z gruntu potrzeba gwałtownie, bo upadek tak straszny, zanik moralności tak wielki, że tak oburzone już na nas nieba, że „nawet nie grzmią“! Oczyścić pola z kąkolu — oczyścić stowarzyszenia z trutniów, dzisiaj jest pierwszym obowiązkiem każdego prawego obywatela i członka stowarzyszenia. Ten prezes, co staje się w dniu wyboru hyeną, strasznie oczernia członków stowarzyszenia, bo publicznie daje do poznania, że jest prezesem podobnych sobie ludzi, czyli nie podnosi, ale obniża znaczenie, a gubi cel stowarzyszenia. Tam gdzie prezesowi przyświeca jedynie dobro członków, jeden cel i jedno dążenie, tam jest dbałość i łączenie się w związki, jako jedyne drogi do walki o byt, tam jednak, gdzie nie o ogół, ale o własne „ja“ chodzi, tam prezes jest przeciwnym wszelkiej łączności, bo chce mieć swobodę w chwili „srebrnej manny“. Oto tajemnica, dlaczego tyle stowarzyszeń o jednych i tych samych celach, nędznie żywot wiodą, dlaczego nie razem, ale osobno się gnieżdżą, to dowód, że nie do statutowych celów, ale do jednostek celów, do srebrników dążą!

KRONIKA.

Wawel, sławny nasz zamek królewski, przeszedł wreszcie po wielu latach starań na własność kraju. Zdarto już szpecące szyldy, usunięto znaki i napisy. I zeszedł z posterunku ostatni obcy żołnierz, pełniący od lat stu z górą straż na królewskim zamku. Na restauracyę czekać będziemy z utęsknieniem długi dziesiątek lat. Oby pokolenie nasze dożyło tej podniosłej chwili, gdy wstanie z martwych symbol królewskiej przeszłości, gdy na wawelskiej górze znajdą godną przystań pamiątki naszej wielkości i chwały. I oby danem nam było cieszyć się kiedyś odnowionym Wawelem, jako wielkiem dziełem sztuki, przybytkiem dającem geniuszowi polskiemu twórczości — trwałe, w pokolenia idące świadectwo!

Grunwald. Dziś przypada 501 rocznica pogromu Krzyżaków przez wojska polskie pod Grunwaldem. Uroczystym obchodem w tym roku zajęła się „Straż polska“. Obchód odbędzie się jutro t. j. w niedzielę. Poprzedzi go uroczyste nabożeństwo w katedrze N. Maryi Panny, poczem nastąpi pochód na „Wawel“, gdzie będzie przemówienie.

Sprawy rękodzielnicze. Z inicyatywy wybitnych mieszczan, rękodzielników i robotników, odbyło się w środę bardzo liczne zebranie w salach „Polskiego Związku Narodowego“. Chodziło o omówienie na neutralnem miejscu spraw rękodzielnictwa krakowskiego i wpływu na nie walki Kosubucki-Wolny. Prezydyum „P. Z. N.“ chcąc uniknąć jakiegokolwiek podejrzenia stronniczości, zebranie ogłosiło afiszami a zaproszenia rozrzuciło między obu wrogie sobie obozy. Wśród licznie przybyłych rzemieślników, zauważyć można było silne zainteresowanie się sprawą. Zebranie miało charakter bardzo poważny. Przemawiający wykazali dokładną znajomość stosunków panujących w Izbie rękodzielniczej, podnieśli jej szkodliwy wpływ na drobny przemysł i wykazali, że walka Kosobucki-Wolny nie jest walką o sprawy osobiste, ale zemstą wywołaną przez p. Kosobudzkiego za obronę przez p. Wolnego drobnych a biednych rękodzielników. Wyrazem tego była jednogłośnie uchwalona rezolucya:

„Grono mieszczan, obywateli krakowskich, tudzież rękodzielników i robotników, zebranych w dniu 12 lipca 1911 w „Polskim Związku Narodowym“ w Krakowie, po dokładnem omówieniu stosunków w krakowskiej Izbie rękodzielniczej, wyraża podziękowanie i pełne zaufanie Radcy p. Janowi Wolnemu za obronę rękodzielnika przed niszczeniem go przez Izbę rękodzielniczą z p. Kosobudzkim na czele oraz wzywa delegatów Izby rękodzielniczej, aby dołożyli starań, by rękodzielnictwu krakowskiemu nie przewodniczył człowiek, nie szanujący postanowień statutu.

Że rezolucya ta była wypływem głębokiego przekonania zebranych, wyjaśnią poszczególne przemówienia, które w najbliższych dniach wedle zapisków stenograficznych drukiem ogłoszone zostaną.

Przemówienia te wydamy w osobnej broszurze, aby doszły do wszystkich rękodzielników krakowskich a zarazem przekonać mogły czytającą „Nowiny“ publiczność, jak fałszywie zdoine są robić sprawozdania i tendencyjnie naciągać przemówienia, by tylko zrobić zamięszanie. Może z niej dowie się p. Szczepański, jak sumiennego ma sprawozdawcę i nie dopuści do fałszów w swoim piśmie. Nie takich bowiem panów, jak ów „sprawozdawca“ Nowin nie zląkł się „Polski Związek Narodowy“, prawda zaś która zawsze wyjdzie na wierzch, jest pierwszym warunkiem szanującego się pisma i ona jedna go broni od pogardy społeczeństwa.

Protest. Wczoraj odszedł do Namiestnictwa protest przeciw ogłoszeniu p. prezydenta Dra Juliusza Leo posłem do Rady państwa z Śródmieścia Wawel. Protest został poparty dowodami nadużyć wyborczych. Równocześnie w c. k. Prokuratoryi Państwa złożono 117 legitymacyj ludzi nieobecnych w Krakowie lub zmarłych, z tych 4 odgłosowane, 113 zaś zaopatrzonych pieczęcią „Prof. Dr. Juliusz Leo“, jako uratowane z owych 1200 nieprawnie z Magistratu do Pałacu Spiskiego przeniesionych i tutaj „hyenom“ przez p. W. Dacha do odgłosowania wręczonych.

Nowiny. Za nieprawdziwe i tendencyjne podawanie sprawozdań z zebrań „Polskiego Związku Narodowego“, odmówiono sprawozdawcy „Nowin“ wstępu na zebranie rękodzielników w lokalu „P. Z. N.“ w dniu 12 lipca b. r. Mimo to pan ten podał znowu fałszywie tok obrad, z których dowiedzieliśmy się, że miał on handelek Hildowej, lub Ogińskiego, jak prawda dziennikarska.

Pomnik Kościuszki. Dzięki ślimaczym rządom Magistratu czyli nie wyznaczenia dotąd miejsca pod pomnik Kościuszki, w najbliższych dniach oglądać będziemy naczelnika naszego na koniu... w podwórzu strażnicy pożarnej na Kotłowem. Tam bowiem przewieziony będzie odlew pomnika i na belkowej podstawie ustawiony.

Narodowy charakter miasta. R. m. X. Caputa podniósł na Radzie miejskiej niebezpieczeństwa, grożące zatratą narodowego charakteru miasta i postawił wniosek, aby obywatele, przyjmowani w skład gminy m. Krakowa, składali uroczystą przysięgę, że będą bronić polskiego charakteru miasta, jako strażnicy narodowych tradycyi i pamiątek. Na posiedzeniu tem uchwalono: „Rada m. Krakowa, obywatelowi miasta Drowi Buzdyganowi za utworzenie fundacyi dla kształcenia osieroconych dziewcząt imienia Andrzeja Potockiego wyraża gorące uznanie i podziękowanie.

Zjazd lekarzy i przyrodników. Na skromną zamierzona skalę wystawa skarbów mineralnych ziem polskich podczas tegorocznego zjazdu polskich przyrodników i lekarzy w dniu 18-go b. m., zapowiada się nadspodziewanie dobrze. Nietylko bowiem kopalnie i muzea krajowe, jak Kułusz, Wieliczka, Czerna i inne, dalej muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, Politechnika we Lwowie i gabinet geologiczny w Krakowie przysłały na ręce komitetu wystawowego umiejętnie zebrane materyały, ale i muzea niepolskie, posiadające rzeczy może najpiękniejsze, jakie kiedykolwiek w Polsce, a szczególnie w Galicyi znajdowano, z całą gotowością przyłączyły się do udziału i nadesłały swe cenne, z dawno już zanie

chanych kopalń galicyjskich pochodzące unikaty. I tu przedewszystkiem wymienić należy c. i k. Muzeum Dworskie w Wiedniu, c. k. państwowy zakład geologiczny w Wiedniu i muzeum królestwa czeskiego w Pradze. Nadto i z Królestwa Polskiego oczekiwane są już w dniach najbliższych bardzo ciekawe materyały, którym poczesne zarezerwowano miejsce. Ze szczególnem uznaniem należy podnieść krok obywatelski c. k. dyrekcyi skarbu we Lwowie, która — jak doszło do naszej wiadomości — zwróciła się do wszystkich niemal kopalń w kraju, polecając ich pamięci urządzaną przez polskich przyrodników wystawę. W zjeździe tegorocznem wezmą udział i lekarze wojskowi a to na wyraźne zezwolenie Ministerstwa wojny.

Rada miasta na posiedzeniu we środę vice-prezydentami wybrała p.-p. Dra Henryka Szarskiego, kupca i Radcę dworu J. Sarego, nadradcę budownictwa.

O muzeum w Rapperswilu. Wydział Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, odbył w dniach 1 i 5 bm. dwa posiedzenia w sprawie polskiego Muzeum narodowego w Rapperswilu pod przewodnictwem prof. Dra Jerzego hr. Mycielskiego. Zbliżający się Zjazd Rady nadzorczej tegoż muzeum i zapowiedziane przez p. Gałęzowskiego na ten zjazd rozpatrzenie znanych rewelacyi o gospodarce muzealnej, zniewoliły wydział Towarzystwa do zajęcia odpowiedniego stanowiska wobec spodziewanej, a przez naród cały oczekiwanej sanacyi. Uchwalono tedy: 1) wybrać na Zjazd w Rapperswilu dnia 7, 8 i 9 sierpnia b. r. dwóch delegatów z łona wydziału Towarzystwa, 2) przesłać na ręce p. Gałęzowskiego jako prezesa Rady nadzorczej zawiadomienie, iż Towarzystwo opieki nad polskiemi zabytkami sztuki i kultury zgłasza swój udział w zjeździe, 3) zwrócić się do p. marszałka kraju hr. Badeniego i do Rady m. Krakowa z prośbą o wzięcie udziału w akcyi rapperswilskiej przez wysłanie specyalnych na Zjazd w Rapperswilu delegatów zarówno przez wydział krajowy, jak i Radę miejską, do czego powyższe instytucye jako subwencyonujące rapperswilskie muzeum, niezaprzeczenie mają prawo.

W jaki sposób rząd popiera przemysł galicyjski. Szewcy galicyjscy wykonywali dotąd dostawy dla obrony krajowej w ten sposób, że Stowarzyszenie przemysłowe otrzymało odpowiednią ilość obuwia, wynoszącą około 3-cią część ogólnych dostaw austryackich i wykonywało je spokojnie przez swoich członków. Widocznie nie podobało się to władzom centralnym, a wynikiem tego było rozporządzenie Ministerstwa obrony krajowej obecnie nadeszłe do Izby handlowej w Krakowie, w którem zresztą zupełnie niespodziewanie stawia Ministerstwo obrony krajowej warunek, że o dostawę ubiegać się mogą jedynie Stowarzyszenia utworzone na podstawie ustawy z roku 1873, że zatem Stowarzyszenia przemysłowe, które dotąd dostawę tę wykonywały od dostawy tej nadal będą wykluczone. Warunek ten jest po prostu klęską dla szewców galicyjskich, gdyż Ministerstwo obrony krajowej dało tak krótki termin wniesienia ofert (do 15 lipca), że utworzenie osobnych Stowarzyszeń nie jest w tym czasie możliwem, że zatem w Galicyi zachodniej prócz dwu Stowarzyszeń istniejących na podstawie ustawy z roku 1873, nie mogłoby się żadne inne podać, że zatem poprostu cała Galicya zachodnia dostawę dla obrony krajowej by straciła, a co najmniej na lat sześć, gdyż na tyle lat dostawa ma być rozpisaną. Niewiadomo zaś, czy po tym okresie czasu można będzie znowu osiągnąć obecne posiadanie wartości dostaw. Strata ta obliczona na gotówkę wynosiłaby, licząc, że Galicya otrzymuje dotąd około $^1/_3$ część dostawy za te sześć lat około 1,400.000 do 1,500.00 koron! Rękodzielnictwo nasze zapowiada wielki protest przeciwko temu tak krzywdzącemu je rozporządzeniu Ministerstwa obrony krajowej, zakomunikowanego n. b. przez Ministerstwo handlu, które wydając to rozporządzenie władzom i instytucyom krajowym, powinno było zastanowić się nad tem jak ciężką krzywdę wyrządzą przemysłowi galicyjskiemu. Dziwnym jednak wypadkiem Wysokie Ministerstwo handlu krzywdy tej nie przewidziało. Dla Galicyi wszystko, a więc i to dobre. „Galicya chce mieć zawsze Extrawurst!" — „figę z makiem".

Izba handlowa i Instytut popierania przemysłu a także nasi nowi posłowie powinni się energicznie tą sprawą zająć.

Dar narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego. Sławnem w Polsce stało się nazwisko włościanina-poety Ferdynanda Kurasia. Poezye jego, ukazujące się od lat dwudziestu w pismach ludowych (wydane również w osobnych zbiorkach zatyt.: „Z pod chłopskiej strzechy", „Wiązanka z chłopskiej niwy" i „Tatarzy w Sandomierzu"), budzą wśród rzeszy ludowej ducha narodowego i wielkie szlachetne uczucia.

Wzniosłe te utwory wychodzą z pod pióra poety, który żyje w najtrudniejszych warunkach życiowych — utrzymuje się bowiem wraz z liczną rodziną z ciężkiego zarobku dziennego. W takich warunkach wyrósł na największego obecnie poetę ludowego.

Dziś obowiązkiem społeczeństwa polskiego stało się uczcić F. Kurasia odpowiednim darem za dotychczasową pracę pisarską i tem samem przez polepszenie jego warunków życiowych ułatwić mu ją na przyszłość, na korzyść młodego piśmiennictwa ludowego i na chwałę ludu-narodu.

Z inicyatywy szerokich kół włościaństwa powiatu tarnobrzeskiego zawiązał się — jak wiadomo — w Tarnobrzegu, pod protektoratem Stanisława hr. Tarnowskiego, prezesa Akademii Umiejętności, Komitet obywatelski, któremu poruczono zajęcie się zebraniem funduszów na dar narodowy w postaci zagrody włościańskiej dla bezdomnego poety.

Po dłuższych staraniach zakupił Komitet obecnie grunt pod przyszłą zagrodę i złożył na nim tarty materyał budowlany, uzyskany dzięki ofiarności jednostki. Pozostaje obecnie zakupić resztę materyału budowlanego i przeprowadzić budowę zagrody, co pociągnie za sobą wydatek około 4.000 K.

Komitet zwraca się z gorącą prośbą do całego społeczeństwa polskiego, aby drogą składek dobrowolnych, a powszechnych dopomogło do urzeczywistnienia myśli tej i postanowienia, które jak o tem z dotychczasowych objawów wnioskować należy spotkało się z ogólnem uznaniem i serdeczną życzliwością całego narodu.

Składki choćby najskromniejsze przyjmuje skarbnik Komitetu, Ludwik Kuryłło w Dzikowie p. Tarnobrzeg. W sekretaryacie Komitetu nabywać można zbiorki poezyi F. Kurasia oraz pocztówki, wydane nakładem Komitetu. Listy składkowe wydaje, zamówienia oraz wszystkie pisma przyjmuje sekretarz Komitetu, Zygmunt Kolasiński w Tarnobrzegu (Galicya).

Kupiec. PP. kupcom i przemysłowcom zwracamy przy nadchodzącej zmianie kwartału uwagę na czasopismo zawodowe p. t. „Kupiec". Wobec doniosłego znaczenia, jakie w dzisiejszej walce ekonomicznej ma oświata zawodowa, polecamy pismo to pp. kupcom i przemysłowcom jako jedyny organ omawiający sprawy handlu i przemysłu polskiego.

Rozmaitości.

Walka z pornografią. Sodalicya panów w Jarosławiu wydała walkę pornografii i w walce tej wydała odezwę, w której czytamy między innemi: „Wszystkich ludzi dobrej woli prosimy, by usiłowania nasze poparli, bo zło, które jak rak toczy nasze społeczeństwo, bardzo się rozwielmożniło. Dzienniki niektóre przepełnione opisami najwstrętniejszych zbrodni na tle seksualnem; skończył się proces Lewicki-Ogińska, zacznie się Wiesiołowski - Kozłowska; zbrodnie zawsze były, ale chowano je w cieniu, w murach sądów i kryminałów, świat o nich nie wiedział i było ich mniej znacznie, bo dziennik był zwiastunem wiadomości, a nie był sprawozdawcą spraw kryminalnych i policyjnych, nie był reporterem spraw brudnych. Z uznaniem i wdzięcznością podnieść musimy, że dyrekcye kolei państwowych idą nam na rękę i na każde doniesienie, że na którejś stacyi księgarnia kolejowa sprzedaje książki, pisma i widokówki pornograficzne, przeprowadza rewizyę i je usuwa. Na zażalenie nasze do dyrekcyi kolejowej w Krakowie, że na stacyi w Rzeszowie księgarnia sprzedaje takie wspaniałe dzieła, dyrekcya kolei zarządziła rewizyę, która potwierdziła w zupełności prawdziwość wspomnianych zarzutów. Powołując się na kontrakt dzierżawy, dyrekcya kolejowa zawezwała ajencyę, aby tak z księgarni kolejowej w Rzeszowie, jak i innych księgarni kolejowych krakowskiego okręgu dyrekcyjnego usunęła wszelkie publikacye i widokówki treści pornograficznej. W swoim czasie otrzymaliśmy pisma z dyrekcyi w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie, że księgarniom kolejowym nie wolno sprzedawać książek, czasopism, widokówek i t. p. szerzących pornografię. Że się inaczej dzieje, to wina nasza, to wieczne: „nic nie da się zrobić". Są przepisy strzegące moralności publicznej, ale nikt ich nie pilnuje i nie wykonuje. Społeczeństwo nasze nurza się w oparach z bagnisk zbrodni wielkomiejskich, dzienniki, tygodniki, gazetki ludowe przepełnione opisami zbrodni, niema miejsca do opisania sprawy dobrej, czynu szlachetnego, bo to nie popłaca. Całe pokolenie kształci ducha i serce na przykładach wstrętnych, wyrafinowanych zbrodni; a siejba ta straszna już wydaje owoce. Czy społeczeństwo nie otrzeźwieje i nie stanie do walki z nieprzyjacielem, kto niszczy wszystko co nam najdroższe? Czy władze dalej obojętnie będą patrzeć na taką robotę destrukcyjną? Zespólmy siły, nie ustawajmy w walce, nie łudźmy się, że to jakoś będzie, ale z całym uporem wszędzie i na każdym kroku usuwajmy złe, które nas, nasze dzieci, prowadzi do ruiny i upadku".

Wykopaliska w Numancyi. Pisma niemieckie przynoszą interesujące wiadomości o odkryciach, dokonanych na terenie dawnych obozów rzymskich w Numancyi, w Hiszpanii. Prace prowadzone od szeregu lat pod kierownictwem prof. Szultena z Erlangen, zdołały odkryć ślady sześciu obozów, zbudowanych w różnych czasach. Najdokładniej dał się oznaczyć obóz, oznaczony cyfrą III, który założył w r. 153 przed Chrystusem Fulvius Nobilior, w odległości sześciu kilometrów od starożytnej Numancyi. Na miejscu dawnych obozowisk znaleziono wielką liczbę cennych przedmiotów, które dla studyów starożytności posiadają niezaprzeczoną wartość. Obok obozu Fulviusa Nobiliora natrafiono na wielki zbiorowy grób żołnierzy rzymskich, poległych w r. 153 przed Chr. pod Numancyą.

Śmierć głodowa milionerki. W Moskwie zmarła śmiercią głodową milionerka, księżna Szachowska. Zmarła w ciągu ostatnich 20 lat pędziła życie pustelnicy w wielkim domu swoim, w którym dla siebie zajmowała tylko dwa pokoje. Pokoi tych przez cały czas ten ani razu nie opuściła. Służącej, która ją obsługiwała, nie wpuszczała ani na krok do mieszkania swego, a pieniądze na jedzenie podawała jej przez szparę we drzwiach. Pokoje nie były nigdy wietrzone, ani sprzątane. Na kilka dni przed śmiercią księżna przestała dzwonić na służącą. Gdy wyłamano drzwi, księżna leżała w łachmanach na gołym tapczanie. Sekcya stwierdziła, że śmierć księżnej nastąpiła skutkiem paraliżu serca. Żołądek był całkiem pusty. Pod tapczanem znaleziono zawinięte w strzępach milion rubli gotówką. Zmarła pozostawiła nadto majątek ziemski.

Elektryczność na kolejach. Rząd pruski zdobył się na niezwykle śmiałą nowość w technice kolejowej. Zaprowadzić bowiem zamierza ruch elektryczny na kolejach państwowych na miejsce pary. Minister wojny i sztab generalny nie wydały ani dotąd o tym projekcie opinii. Nie zbadały bowiem, czy wprowadzenie elektryczności na kolejach nie opóźni mobilizacyi mobilizacyi w czasie wojny, gdy trzeba będzie szybko zgromadzić armię w jednym punkcie. Najpierw przeto elektryczność zaprowadzoną zostanie na kolejach drugorzędnych pod względem militarnym, t. j. na tych liniach, które w czasie wojny nie posiadają decydującego znaczenia dla sztabu generalnego.

Pierwsza stójkowa. Gmina miasta Alborg w Danii, zaangażowała do służby w charakterze policyanta miejskiego (stójkowego), kobietę. Otrzyma ona 1200 koron rocznej płacy i 100 koron na mundur. Jest to więc pierwsza w świecie stćjkowa, czy się jednak ten fach w świecie kobiecym przyjmie i czy wogóle kobiety okażą się doń odpowiednie, mocno pozwalamy sobie wątpić.

Daremny ratunek. Maszynista pociągu pospiesznego, węgierskiej kolei państwowej, spostrzegł pod miastem Wielka Kamicsa, mniej więcej w odległości 150 metrów od toru człowieka, który powiesił się w ogródku na orzechu. Desperat odtrącił właśnie z pod nóg stołek, na który wyszedł, aby się powiesić. Maszynista Leopold Kalocs zahamował lokomotywę, zeskoczył z niej i pobiegł na ratunek wisielcowi, lecz przybył niestety za późno, gdyż desperat już nie żył. Publiczność, będąca świadkiem usiłowań udzielenia ratunku przez dzielnego maszynistę uczyniła mu owacyę, gdy powrócił na lokomotywę.

Zwaryowana winda. Wypadkowi w windzie uległi w hotelu peszteńskim „Royal" przedsiębiorca Ed. Barta i żona pewnego deputowanego. Oboje wsiedli do windy, aby zjechać z pierwszego piętra na parter, lecz wskutek zepsucia się maszyneryi winda poczęła wznosić się w szalonem tempie do piątego piętra i nagle opadła na sam dół. Niebezpieczna ta jazda powtórzyła się kilkakrotnie aż wreszcie szczęśliwym trafem winda zatrzymała się wypadkowo na chwilę przy pierwszym piętrze, z czego wystraszeni, niefortunni pasażerowie skwapliwie skorzystali, aby wydobyć się z pułapki. W chwilę potem winda podniosła się znowu z gwałtowną szybkością a uderzywszy o sufit 5-go piętra, roztrzaskała się na drobne kawałki. P. Barta dostał wstrząsu nerwowego, towarzyszka jego zniosła wypadek mężniej i wyszła z niego bez szwanku.

NADESŁANE.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie Biura Agencyi Józefa Mączyńskiego na str. 4!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stefan Schweichler. Druk W. Korneckiego i Sp. w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.